

# Głos regionalistów

comiesięczny dodatek do  
Głosu Ziemi Bychawskiej  
redaguje

**BYCHAWSKIE  
TOWARZYSTWO  
REGIONALNE**

**(12)  
2004**

## Pytanie, a również lokalna ciekawostka: która z wielkich polskich pisarek bywała w Bychawie?



„Dziwne mi jest wiedzieć, że Leśniczówka Villaumów pod Bychawą jest zupełnie zniszczona, nowy dom spalony, ogród i pole poryte grobami” – pisała w 1914 roku jedna z naszych najwybitniejszych autorek.

O tym, że w przeszłości bywali w Bychawie wybitni Polacy, pisarze, uczeni, można było już przeczytać w kilku różnych numerach Głosu z lat poprzednich. Przypominamy pokrótce: poeta Kajetan Koźmian (1771 – 1856) urodził się w Gałęzowie, żył i mieszkał w swoim majątku Piotrowice, gdzie gościł Cypriana Kamila Norwida, pochowany w Bychawce, Bolesław Prus był w Bychawce na ślubie swojego przyjaciela Gustawa Dolińskiego w r. 1875, Franciszek Maksymilian Sobieszczański (1814-1878), warszawianista, autor prac archeologicznych, urodził się i spędził pierwsze lata życia w Zadębiu (Bychawa), Zygmunt Sarnecki (1837-1932), dramaturg i dyrektor teatrów był właścicielem Podzamcza bychawskiego. Jako dziecko późniejszy poeta młodo-

polski Tadeusz Miciński z matką i rodzeństwem mieszkał w Woli Bychawskiej. Na Lubelszczyźnie i w okolicach Bychawy bywał (w 1880,1888) artysta ilustrator i rysownik Michał Elwiro Andrioli.

Poszukując, można by wskazać i innych, których życie na dłużej czy krócej rzuciło w okolice Bychawy.

Czy jednak ktoś wie, że bywała tu Zofia Nałkowska? Tak, tak, ta sama! Autorka „Granicy”, „Medalionów” i wielu nowel, warszawianka, wybitna autorka z lat międzywojnia, zmarła w 1954 roku. Bywała w Bychawie, gdy przyjeżdżała na wakacje do Leśniczówki k/Bychawy, w latach 1903-1913. Leśniczówka była majątkiem Olszewskich, dziadków jej przyjaciółki Zofii Villaume, której ojcem był Józef Villaume, bardzo znany lekarz – społecznik ożeniony z Henryką z Olszewskich. W latach szkolnych był zaprzyjaźniony jako uczeń Szkoły Lubelskiej z ojcem Zofii Nałkowskiej – Wacławem Na-

kowskim, wybitnym geografem. Jak widać przyjaźń ojców przeszła potem na ich córki. Zasłużył się niezwykłą pracą lekarza w Szczepieszynie, gdzie mieszkał z rodziną, a potem i w Bychawie, w pierwszych latach działalności szpitala, zbudowanego staraniem ks. Antoniego Kwiatkowskiego. Prawdopodobnie Olszewscy już wtedy nie żyli, a własność Leśniczówki przeszła na ich córkę i zięcia, którzy przenieśli się do Bychawy – postawili tu nowy dworek. Wkrótce jednak wybuchła wojna w 1914 r. i zamknęła się historia Leśniczówki a Villaumowie przenieśli się do Warszawy. Zniszczenie dworku w Leśniczówce, jego otoczenia i własności zanotowała w swoich dziennikach z I wojny światowej pisarka:

„Dziwne mi jest wiedzieć, że Leśniczówka Villaumów pod Bychawą jest zupełnie zniszczona, nowy dom spalony, ogród i pole poryte grobami”

M. D

## Nowa publikacja

Gałęzów – dziś rozległa wieś w południowej części powiatu lubelskiego, położona na tzw. Wyniosłości Giełczewskiej (...). Wyróżniającym elementem jej krajobrazu jest lekko falista wyżyna wznosząca się ok. 230 – 250 m. n. p. m., rozcięta doliną rzeki Gałęzówki oraz uchodzącymi do niej wąwozami i suchymi dolinami denudacyjnymi o nieckowatym kształcie (...) wieś ma metrykę średniowieczną, wymienia ją Jan Długosz.

Jest rok 1810. Jan Koźmian (1870 – 1819), najmłodszy z synów Andrzeja Alojzego Koźmiana i Anny z Kiełczewskich, właściciel Gałęzowa (...) obejmuje Wolę Gałęzowską przyznając mu na mocy działań rodzinnych przeprowadzonych w 1802r. (...). Położenie Woli w bliskiej odległości od Gałęzowa, siedziby rodziców Jana, już nieżyjących, gdzie teraz gospodarzy jego starszy brat Wincenty Koźmian, sprzyja bliskim kontaktom (...). Wieś ma piękne położenie nad rzeką Samicą (późniejszą Gałęzówką) – dopyłem Bystrzycy, dobre gleby, w okolicy są pokłady wapienia i kamienia budowlanego. Wymieniana jest w 1443r. pod nazwą Galuszow Novum (Gałęzów Nowy) (...). Uczenie dzieci w wolańskim dworze trwało czterdzieści kilka lat... Rokrocznie, po ustaniu pasionki bydła do wczesniej wiosny, we dworze Przewłockiej zbierała się gromada dzieci, ich liczba wahała się od 60 do 80 – to odpowiednik 3-4 klas, mierząc dzisiejszą praktyką szkolną... Wnuki pani Goniewskiej dobrze pamiętają sympatyczną, niezwykłą postać inteligentnego i szlachetnego chłopca Jasia Walczaka, roztropnych Wziątków i rodzeństwo Bartoszków...

(...) z myślą o własnym majątku Kowerski inwestował w folwarku Józów, który odkupił od teściowej Goniewskiej (...) Wielkim nakładem pracy zagospodarowano nowe siedlisko oraz powiększono je przez dobudowanie murowanej części domu w lewym skrzydle, całość otoczona pięknym parkiem i ogrodem. Tak oto wśród pól, w otoczeniu natury i z daleka od ludzkich domostw wyrosła siedziba Kowerskich.

Po r. 1831 Kajetan Koźmian usunął się z działalności publicznej i ostatni okres dwudziestu kilku lat spędził w Piotrowicach ...

W 1814 roku dziedzic Piotrowic podejmował u siebie Ks. Adama Jerzego Czartoryskiego, który przyjechał ze swoich dóbr z niedalekiego Zakrzówka (...) gościli Piotrowice księżną Izabelę z Flemingów Czartoryską (...). Bywał w Piotrowickich progach Wincenty hr. Krasieński (...). Na uwagę zasługuje pobyt w Piotrowicach Cypriana Kamila Norwida (...). Swoją bogatą historię ma biblioteka piotrowicka Koźmianów...

Cytowane fragmenty wyjęto z książki „Śladami Koźmianów, Przewłockich, Kowerskich”, która ukazała się w grudniu 2003 roku.

Autorstwo: Maria Dęboczyk, Urszula Pytlak

Wydawca: Bychawskie Towarzystwo Regionalne Wydano dzięki dotacji Urzędu Miejskiego w Bychawie i Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie.

Sprzedaż (w ograniczonym zakresie) – sklep pp. R. L. Szeuwczyków, wypożyczenie w Bibliotece Publicznej (BCK) i bibliotekach szkolnych.

typ - typ  
pac - pac  
**Optimum (najlepsze) 2004**

sercom – dobroci  
głodnym – chleba  
matkom – pociechy z dobrych dzieci  
tym, co odeszli – kawałek nieba  
niech dobra gwiazda Polsce zaświeci  
a sprawiedliwość dosięgnie drani  
i tym u steru – opamiętanie!  
bezczelnym, butnym – dozy pokory  
bezdolnym, biednym – ciepłe ubranie  
a tym co grabią nam wspólne mienie-daj nawrócenie!  
dobrych lekarzy, nauczycieli  
uczciwych sądów i zacnych księży  
kresu korupcji i kolesiostwa  
i niech naprawdę dobro zwycięży  
przemiana sumień faktem się stanie  
i Pospolitej – nierozkradanie!  
lecz nade wszystko mądre prawdy  
„zmienione chytrze przez krętacza”  
wrócą w rodzinie, pracy, szkole  
i niech ich cynik i libertyn nie przeinacza.  
(wiersz miał być lekki i śmiesznie - zdrowo  
no, a jak wyszło?- Minorowo)

„Lu-na”

## Ulice, domy, ludzie

Życie wciąż może nas czymś zaskoczyć. I to niezależnie od naszego wieku. Pan Maciej Panecki, od wielu lat mieszkaniak Warszawy, przeglądając pewnego razu rodzinne zdjęcia odnalazł jedno z nich z 1925 roku, przedstawiające straż ogniową w Bychawie i wysłał je do jednej z ogólnopolskich gazet. Gazeta dotarła i do Bychawy. Kontakt z właścicielem zdjęcia okazał się niezwykle owocny. Odżyty sentymenty i pan Maciej zgodził się na opublikowanie swoich wspomnień, spisanych – jak mówi – dla własnych dzieci, z okresu swego dzieciństwa, które upłynęło w Bychawie. Będą drukowane w odcinkach w dodatku regionalnym, z pominięciem wątku osobistego, a uwypukleniem niezwykle barwnego, dzięki wielu plastycznym szczegółom i opisom oraz godnej podziwu pamięci autora, dziś już egzotycznego obrazu podlubelskiej prowincji w latach trzydziestych ubiegłego wieku.

## Ludzie, lata, losy

Maciej Panecki, Warszawa

Kładąc na mapie Polski liniijkę i łącząc nią punkt oznaczający Warszawę z podobnym punktem dla Lwowa, spostrzec łatwo, że prawie idealnie w połowie odległości między tymi dwoma miastami leży miasteczko Bychawa.

Tu przyszedłem na świat jako syn Józefa Paneckiego, sekretarza tamtejszego Urzędu Gminy Bychawa i Marii z Borowskich Paneckiej. Na zawsze zapamiętałem chwilę doznania pierwszej świadomości życia, spostrzeżoną wzrokiem jako jasną przestrzeń dużego pokoju, do którego dochodził z sąsiadującej z nim kuchni miły głos kobiety mojej Mammy rozmawiającej ze służącą. Czy to było w kilka godzin, kilka dni, czy może tydzień po urodzeniu – trudno oczywiście stwierdzić, ale ten jasny, miły moment utkwił mi silnie w pamięci na całe życie.

Bychawa położona jest w pięknym krajobrazowo miejscu Wyżyny Lubelskiej, na skraju bogato rzeźbionego Roztocza. Zbiegające się tu



Młyn ze stawem, Bychawa druga połowa lat 30stych XXw.

Fot. Wł-w Hanał

rzeczki płynęły szerokimi kotlinami, które w tamtych czasach na początku XX wieku, gęsto przegradzane były spiętrzającymi wodę tamami i zbudowanymi na nich młynami wodnymi. Utworzone przez nie rozlewiska nawadniały obficie kotliny, w których pleniła się bujna roślinność wodna i łąkowa. Wczesną wiosną kotliny żółciły się kaczeńcami, a w okresie Zielonych Świątek zieleniały dorodnym tatarakiem, zwany w tamtych okolicach *lepichem*. W zimie szerokie rozlewiska przed zastawą stawały się naturalnym, rozległym lodowiskiem, rajem

miejscowej dzieciarni i młodzieży ślizgającej się tu na łyżwach i podszwach butów. W lecie – kąpieliskiem dla dorosłych i dobrze pływających, bo głębokość wody w bliskości młyna przekraczała znacznie 2 m. Z drugiej strony zastawy rzeczka Gałęzówka przyjmowała naturalny nurt, płynąc już spokojnie na spotkanie Kosarzewki, i dalej, wspólnie, hen do Wisły i morza. Po drodze były dwa mosty drewniane, a na odcinku między młynem Dutkiewiczka a mostem żydowski han-

dokończenie na str. 2



# Ludzie, lata, losy

dokończenie ze str. 1

dlarze ryb lokowali tzw. *sadze* – drewniane skrzynie z pokrywami zamykanymi na kłódkę i otworami umożliwiającymi przepływ bieżącej wody, w której pływały uprzednio złowione ryby. W ten sposób żydowska ludność Bychawy miała zapewnioną ciągłość zaopatrzenia na czas piątkowo – sobotniego szabasu.

Gdy po 50 latach przyjechałem w 1986 roku do Bychawy z trudnością mogłem tylko rozpoznać te miejsca i miasteczko. Rozrosło się w sensie urbanistycznym, przez kilka lat było nawet stolicą powiatu, ale zatraciło poprzedni koloryt i klimat. Było dla mnie jak dzwon bez serca. Nie było już młynów wodnych, rozlewiska, nie było trawy, kaczeńców, tataraku, nie było skrzyń z rybami. Nie było i Żydów. Tablica z napisem: Park Kultury i Wypoczynku, dwie połamane ławki parkowe na klepisku i wąziutki strumyk markujący dawną Gałęzówkę – to o wiele za mało, żeby ukoić mój smutek.

Samo miasteczko było w oczach mojego dzieciństwa, typową, przedwojenną, prowincjonalną „dziurą” z trzema tysiącami mieszkańców, po połowie Polaków i Żydów. Główna ulica zwana wtedy Turobińską, co niedwuznacznie wskazywało, że prowadzi do innej małomiasteczkowej metropolii Turobina, była już w owym czasie wybrukowana piaskowcem, po obu jej stronach ułożono chodniki z płyt betonowych. Centrum tworzył rynek obudowany najbardziej okazałymi domami jednopiętrowymi, a nawet jednym dwupiętrowym, mieszczącym placówki handlowe, instytucje publiczne, oczywiście mieszkania miejscowych notabli i bogatych mieszczan obu narodowości. Południową pierzeję rynku zajmował drewniany wtedy budynek urzędu gminy.

Ok. 50 m od gminy znajdowała się remiza strażacka z wysoką na dwa pietra wieżą obserwacyjną, zwaną potocznie *spinalnią*. Dwie pary wrót wjazdowych zdobiły wymalowane, prawie naturalnej wielkości, postacie strażaków w rynsztunku, trzymających w rękach węże pożarnicze zakończone prądownicami.

## Studnia publiczna i nosiwody \*

Obok remizy ulokowano studnię z żeliwną pompą ręczną, tu zaopatrywała się w dobrą wodę do picia duża część miasteczka. Ciekawy był sposób pozyskiwania wody. Polacy a zwłaszcza kobiety, nosili wodę w dwu wiadrach za pomocą tzw. *nosideł*, czyli wydrążonego z pnia drzewnego chwytaka o długości ok. 1 m, dopasowanego kształtem do profilu ludzkiego grzbietu, na jego dwu końcach umocowane były łańcuszki lub po prostu drut, z zaczepami na rączki wiader. Żydzi natomiast rzadko nosili sami wodę ze studni, a raczej korzystali z usług miejscowych polskich wyrobników. Ci za 2 grosze od wiadra gotowi byli dostarczyć każdą ilość wody. Spośród tych „nosiwodów” wyróżniała się zwłaszcza dwójka – młoda dziewczyna Franka i także osilek zwany przez miejscowych „głupim Jasiem z *mentolami*”, oboje niedorozwinięci umysłowo, pozbawieni rodzin, zepchnięci wskutek tego na najniższy szczebel ludzkiej egzystencji. Skąd ten przydomek nosiwody Jasia? Ano stąd, że w niedzielę i dni świąteczne ubierał zdobytą w jemu tylko znany sposób granatową wyjściową kurtkę mundurową strażaka, a na piersi wieszając sobie jakieś medale wojskowe, być może znalezione na poboju koło Bychawy, gdzie w sierpniu 1914 r. stoczyły krwawą bitwę wojska rosyjskie i austriackie.

A Franka była z znana z tego, że na zawołanie: „Franka uciekaj!” za-

trzymywała się i zadzierając spodnicę wystawiała niczym nie osłoniętą dolno – tylną część ciała w stronę wołającego. Miejscowa łobuzeria wykorzystywała w niegodziwy sposób ten odruch biednej Franki np. kiedy w pobliżu znalazła się grupa miejscowych notabli albo w dni większych zgromadzeń. Spektakl z Franką „uatrakcyjniał” dni jarmarków, z większą widownią.

Pamiętam wielki cmentarz z 1914 r. poległych w czasie wspomnianej bitwy, położony ok. 2 km na południe od miasteczka, tworzyły go 3 wielkie kopce – kurhany wysokie 7-8 m, o średnicy podstawy ok. 15 m oraz liczne mogiły zbiorowe i pojedyncze. Na szczycie każdego stał krzyż, a cały teren ogrodzony był żelaznym płotem. W kopcach, jak mówiono, pogrzebani byli Rosjanie, Austriacy ale i nasi.

## Nietuzinkowy proboszcz

Na wysokiej skarpi kotliny Gałęzówki położony był i jest kościół parafialny, stara budowla sakralna w nieokreślonym stylu architektonicznym, w którym jedynym chyba historycznym reliktem były wmurowane w jej zewnętrzne ściany kule, podobno z okresu wojen szwedzkich. W obrębie przykościelnego cmentarza stała drewniana dzwonnica i kostnica, w której przechowywano przed pogrzebem zwłoki, a poza murem otaczającym kościół plebania, zabudowania gospodarcze, organistówka. Nieprzeciętną postacią był wieloletni proboszcz Ks. Kan. Antoni Kwiatkowski, społecznik, filantrop, a przy tym człowiek niezwyklej prostoty, skromności. Podjął się niezwyklego zadania ucywilizowania Bychawy, trzeba powiedzieć, że z bardzo widocznym skutkiem. Zaslugi jego, te namacalne i materialne są raczej znane i opisane (szpital, bank, szkoła, sklep, ośrodek kultury i in.) można powiedzieć, że jak nasz Wielki Król Kazimierz Polskę, tak on zastał Bychawę drewnianą, a zostawił murowaną. Mało kto jednak wie o aktywności księdza Kwiatkowskiego w sferze niematerialnej. W jakiś nieprawdopodobnie skuteczny sposób kapłan ten potrafił wyczarować środki od różnych sponsorów nie tylko na wymienioną budowlę i przedsięwzięcia, ale na promocję młodzieży bychawskiej. Wyszukiwał uzdolnione dzieci, często z najuboższych rodzin, w jakiś graniczny z cudem sposób potrafił „załatwić” stypendium, fundusz na utrzymanie dziecka w internacie, i w ten sposób wyszkalał całą plejadę młodzieży, która na wyższym umysłowo poziomie wchodziła do życia publicznego. Sam ksiądz był człowiekiem niezwyklej prostoty i skromności. Opowiadało, że w swoich staraniach o fundusze na planowane przez siebie przedsięwzięcia potrafił pójść pieszo 30 kilometrów do Lublina i tam kołatać u możnych tego świata o pomoc. Gdy umierał, okazało się że ma tylko jedną znoszoną, wytartą sutannę i właściwie nie było Go w czym godnie pochować. Jedyny skarb jaki zostawił to bogaty, cenny księgozbiór, który polecił przekazać utworzonej zresztą przez siebie bibliotece Polskiej Macierzy Szkolnej w Bychawie.

## „Jedność” i klan Luterków

Dla uzmysłowienia efektów prac tego księdza – pozytywisty wystarczy podać jaką kondycję handlową osiągnął uruchomiony jego staraniem sklep spółdzielczy „Jedność” w okresie XX-lecia międzywojennego. Był to właściwie mały dom handlowy z działem spożywczo – kolonialno – wędliniarskim i działem przemysłowym. Zaopatrzenie w artykuły tzw. „kolonialne”, tzn. owoce cytrusowe, środki zapachowe, wani-

lię, cynamon, pieprz, w paprykę itp., było o wiele lepsze aniżeli w najelegantszych delikatesach warszawskich w okresie komunistycznym. O brakach w artykuły podstawowe takie jak mąka, cukier, kasze itp. nie było w ogóle mowy. W dziale wędliniarskim oferowano szeroki asortyment doskonałych wyrobów miejscowych, a nawet importowaną z Węgier autentyczną kiełbasę – salami. W zimie sprowadzano z Gdyni świeżutkie wędzone szproty a masło pochodziło dosłownie prosto z beczki z sąsiadującej ze sklepem mleczarni. W dziale artykułów przemysłowych reprezentowane były branże najbardziej popularne, takie jak wyroby papiernicze, ze szczególnym uwzględnieniem zaopatrzenia młodzieży szkoły bychawskiej, w środki czystości, kosmetyki itp. Był dział materiałów *łokciowych* czy jak mówiono także *blawatnych* oznaczający wyroby włókiennicze, ale były już także lampowe odbiorniki radiowe „Echo” produkcji warszawskich Państwowych Zakładów Tele- i Radiotechnicznych, i doskonałe rowery „Łuczniczka” z Radomia.

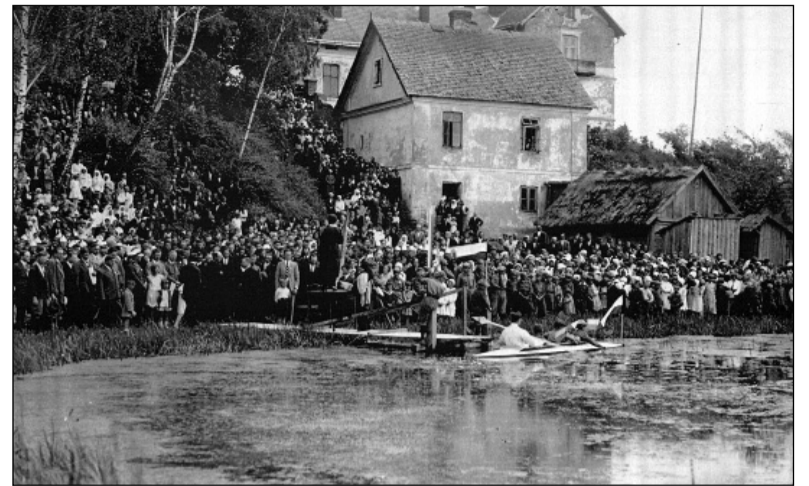
Personel sklepu stanowiła miejscowa rodzina Luterków. Senior rodu, ruchliwy jak „żywe srebro” watasz wdowiec Jan Luterek, był jednocześnie kierownikiem, księgowym i ekspedientem. Najczęściej pomagał mu trzeci w starszeństwie syn – pan Stasio, uśmiechnięty zawsze i uprzejmy dla wszystkich młody człowiek. Spośród licznych dzieci Jana Luterkę najstarszy Władek, mając wtedy już około 30 lat, był wypromowanym przez Ks. Kwiatkowskiego dyrektorem miejscowego Banku Spółdzielczego i od 1933 roku, wójtem gminy. Piąty w kolejności Józio, i czwarty Antek, uczęszczali jeszcze do szkół w Lublinie. Najmłodsza trójka – Wojtek, Wacka i osmioletni Kazik byli jeszcze uczniami bychawskiej szkoły powszechnej, ale w sytuacji zwiększonego ruchu w sklepie również pomagali ojcu w obsłudze klientów. W targowe dni, we wtorki, za ladą „Jedności” uwijała się cała niemal rodzina Luterków i nie było mowy, aby tworzyli się jakieś zatory, czy broń Boże znane nam z okresu PRL-u, kolejki. Nasz klient, nasz pan, taka była dewiza kupiecka w małym miasteczku na Lubelszczyźnie w latach dwudziestolecia Niepodległej Polski.

## Chór Onuszkiewiczza

Duża sala nad sklepem służyła do zgromadzeń publicznych i do prób mieszanego chóru młodzieńczego. Organizatorem i dyrygentem chóru był miejscowy organista, p. Onuszkiewicz, wysoki, postawny mężczyzna, ojciec dwu ślicznych, dorodnych córek, Henryki i Haliny, i jedynaka Zygmunta. Obydwie córki znajdowały się wtedy w stanie „pogotowania małżeńskiego” oczekując tylko na odpowiedniego kandydata, a chłopak pobierał jeszcze nauki w miejscowej szkole podstawowej, zwaney wtedy powszechną. Wspomniany chór prezentował całkiem niezły poziom i gdy zaśpiewał piękną pieśń „O ziemi ojców, o kraju drogi...”, „Wieczorny dzwon”, lub inny uroczy utwór, to przechodzący pod budynkiem ludzie zatrzymywali się i z satysfakcją słuchali wokalnych popisów młodzieży.

## Dom Ludowy tętniący życiem

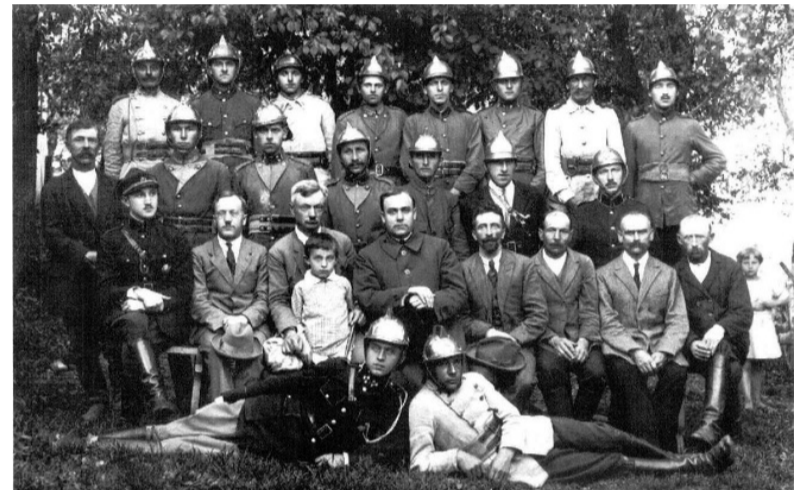
Do gmachu, w którym mieścił się sklep „Jedności” przylegał wspomniany już „Dom Ludowy”. Była to właściwie spora sala widowiskowa na około 220 miejsc z galerią, sceną i pomieszczeniem dla kinooperatora, a także z niezbędnym zapleczem sceny i rampą dla orkiestry przed sceną. Odbywały się w tym Domu wszelkie masowe zgromadzenia o charakterze rozrywkowym, tzn. seanse filmowe, przedstawienia teatralne, cyrkowe, występy chórów, zespołów tanecznych itp., ale także



ŚWIĘTO MORZA Święto Morza w Bychawie, czerwiec 1934.

Zalew Gałęzowski u podnóża kościoła parafialnego. Po zalewie płynie kajak zbudowany przez uczniów szkoły powszechnej pod nadzorem profesora Iwanka, a w nim profesor i trzech uczniów, co ma symbolizować łączność z morzem i flotą. Na stoliku, umieszczonym na małym pomoście, stoi i przemawia do gromady ludzi, którzy wyszli z kościoła po sumie, działaczka społeczna panna Zemszałówna. W pierwszym rzędzie stoją od lewej: ówczesny wójt Władysław Luterek, radny gminy i działacz społeczny, w dobrym tego słowa znaczeniu Antoni Frączek (5), komendant policji Tadeusz Kamiński z córką Krysia (ofiara Powstania Warszawskiego z 1944 r.), radny Pietras, sekretarz gminy Józef Panecki, ksiądz, harcerze i gromada widzów. Widoczne budynki to organistówka i w głębi plebania.

fol. Wl-w Hanaj, zdjęcie i komentarz Macieja Paneckiego, Warszawa 2003



## OCHOTNICZA STRAŻ

Ochotnicza Straż Ogniowa w Bychawie ok. 1935. Od lewej w pierwszym rzędzie siedzą: powiatowy inspektor Straży w Lublinie pan Styliński, sekretarz gminy Józef Panecki, radny gminy, aptekarz mgr Migurski z synkiem, ks. Jabłoński, dyrektor szpitala – dr Stalkowski, NN, Jan Luterek – radny gminy i kierownik sklepu „Jedność”.

Wśród strażaków w pierwszym rzędzie trzeci od prawej – St-w Płaszczewski, późniejszy wójt i pierwszy z lewej w drugim rzędzie p. Żminda. Z przodu połażą od lewej z-ca powiat. insp. Straży p. Stalczewski, który zginął w Katyniu 1940 r.

fol. Wl-w Hanaj zdjęcie i komentarz Macieja Paneckiego



Ks. A. Kwiatkowski (piąty od lewej) i jego współpracownicy, wczesne lata 20-te XX w.

zebrania publiczne jak na przykład walne zebranie członków spółdzielni „Jedność”, czy też bale sylwestrowe i karnawałowe.

## Orkiestra Łajbusia

Obsługę muzyczną imprez urządzanych w Domu Ludowym „załatwiał” zespół rznięto – dęty pod batutą bychawskiego Żyda Łajbusia. Łajbuś był wtedy dość młodym, niewysokim mężczyzną, grającym biegle na skrzypcach i kierującym zorganizowanym przez siebie zespołem, złożonym jeszcze z klarncisty, drugiego skrzypka, akordeonisty i perkusisty. Ta żydowsko – polska orkiestra miała duże powodzenie, i oprócz imprez w Domu Ludowym angażowana była również na uroczystości rodzinne i zabawy w miasteczku i najbliższej okolicy. Największą frajdą dla miejscowej dzieciarni, do której przecież i ja się zaliczałem, było ulokowanie się przy balustradzie rampy, i nie tyle słuchanie samej muzyki, co obserwowanie zachowań członków zespołu, a zwłaszcza jego solisty i kierownika Łajbusia. Był to niewątpliwie samodzielnym talentem muzycznym, mistrz smyczka i batuty „bez batuty”. Łajbuś kierował swoją orkiestrą za po-

mością mimiki, ruchów głowy, korpusu, nóg, a nawet oczu. Wespole tym nie widziałem żadnych nut. Wszystkie kawałki opanowane były na pamięć. Mistrz Łajbusia ponosił często temperament i fantazja. W jakimś momencie przestawał nagle kierować zespołem i odwrócony do niego plecami, a twarzą do zachwyconych dzieciaków, dawał popis improwizowania, na postulowanych mu skrzypcach, żywych, wesołych melodii, do których pozostali członkowie zespołu dawali tylko rytmiczny akompaniament.

cdn

W następnym odcinku wspomnienia dotyczące gminy, policji i inne.

reprodukcję wszystkich zamieszczonych fotografii wykonała Jadwiga Luterek-Cholewska, Bydgoszcz 2003

\* wszystkie śródtytuły pochodzą od redakcji



Świąteczny odpoczynek nad wodą